

*24 grudnia 2020*

## ***Wigilijna katastrofa***

*Dzisiaj wstałam rano jak w zwyczajny dzień, lecz byłam przepelniona jakąś nieznaną mi wcześniej energią i siłą. To był ten dzień – wyczekiwana przeze mnie już od dawna Wigilia, czyli moc prezentów i pyszności na stole. W nocy obficie spadł bielutki śnieg, który przykrył puszystą kołdrą gałęzie drzew. W powietrzu tańczyły małe, lśniące w promieniach słońca płatki. Mleczna mgła otuliła całe podwórze,*



*a misternie przyklejone do rynien kryształowe sople mieniły się tysiącami barw. Widok ten przypominał ilustracje z baśni Andersena, które ostatnio czytałam. Kiedy poszłam do kuchni spostrzegłam mamę przejętą szykowaniem potraw na wieczerzę. Była podekscytowana a zarazem zestresowana, gdyż była to nasza pierwsza Wigilia w domu, a nie w rodzinnym gronie u dziadków, a tak strasznie chciała zdążyć przed pierwszą gwiazdką. Widząc obawę w oczach*

*mamy, zaproponowałam jej pomoc w nakryciu do stołu, pamiętając o zostawieniu wolnego nakrycia*



*dla zbłąkanego wędrowca. Zastawa pięknie prezentowała się na wigilijnym stole, choć*

*myślę, że przesadziłam z ilością sianka pod obrusem, na którym wygodnie spoczywał opłatek. Dom tętnił radością i świąteczną atmosferą, której towarzyszył zapach choinki*

*i jemioli. Mimo braku dwunastu potraw, których nie udało nam się przygotować, święta zapowiadały się magiczne i pełne uroku. Stojący na kuchence czerwony barszcz starał się swoim bulgotem akompaniować śpiewanym przez nas*



*kolędom. Na stole stał już kompot z suszonych śliwek, pirogi z grzybami i kapustą, a w lodówce leżał dokarmiany przez*

*hodowców karp w galarecie. Piekący się makowiec swoim zapachem spowodował głośnie burczenie*

*w moim brzuchu i zaczęłam niecierpliwie wypatrywać pierwszej gwiazdki na spowitym mrokiem niebie. Czasami zastanawiam się, czy tajemnica zapamiętywanego na długo smaku prostych wigilijnych potraw nie wynika jedynie z głodu, z którym zasiadamy do wieczerzy. Pospolity karp jedzony tyle razy w ciągu roku, nie smakuje tak szlachetnie jak podczas wigilijnej kolacji.*

*Gdy już wszystko było gotowe, przyszedł tata, który skończył odśnieżać podjazd. Nagle z impetem obcy kot wtargnął na naszą posesję i w ucieczce przed psem, wpadł do naszego domu*



*przez uchylone drzwi tarasowe. Zwierzak nie wiedząc co robić, wdrapał się na sam czubek choinki, zaś nasz pies skoczył przednimi łapami, by schwytać nieproszonego*

*gościa. Niestety choinka pod ciężarem psiaka przewróciła się na podłogę i wszystkie nasze ozdoby na drzewku potłukły się na miliony kawałków. Wśród rozbitego szkła mienił się tysiącem barw brokat z bombek. Wszystkie ozdoby, które mama*



*pamiętała ze swojego dzieciństwa w ułamek sekundy zamieniły się w proch. W rozpaczy zbieraliśmy szkło, które jeszcze przed chwilą było naszymi najwspanialszymi ozdobami. Wszyscy byliśmy pogrążeni w smutku. W tej tragedii mama zapomniała o piekącym się makowcu i nagle cały nasz salon wypełniły ciemne kłęby dymu. Mama, która do tej pory nie uрониła ani jednej łzy, wylała płaczem wszystkie emocje, które w niej kipsiały. To było za dużo jak na jeden dzień, lecz nie było końca niefortunnych zdarzeń. Dym z ciasta szybko dostał się do czujki wrażliwej na spaliny i nagle rozległy się syreny ochrony,*



*i podjeżdżającej straży pożarnej. Rodzice nie wiedząc co czynić otworzyli okno, by choć trochę*

*wywietrzyć dom. Lecz kłęby dymu raz uwolnione spod kontroli wylały się jak niespokojna fala, tworząc dla strażaków obraz niepokoju, a zarazem powód do ich szybkiej reakcji. Nagle przez otwór okienny wleciał strumień wody, który zalał nas wszystkich. Przemoczeni do suchej nitki, zaczęliśmy nawoływać z prośbą o wstrzymanie akcji ratunkowej.*

*Cały wieczór sprzątailiśmy dom, który już wcześniej lśnił czystością. Nie wyczekując już pierwszej gwiazdki, gdyż ta już dawno wśród swoich koleżanek świeciła na niebie, zmęczeni i wygłodzeni zasiedliśmy do nakrytego stołu. Wyjęliśmy spod sianka opłatek i podzieliliśmy się, życząc sobie kolejnej spokojnej Wigilii. Nie było jak co roku pysznego makowca polanego czekoladą, za to my umorusani w sadzy wyglądaliśmy jak gorzka czekolada.*

*Trudno uwierzyć, ale pierwszy raz cieszyłam się z końca Wigilii i nie otwierając prezentów poszłam spać.*



*Nikola Jędrzejczyk klasa 6D*